

SPRAWY OTWARTE

WILNO

20
GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY •

Nr. 1 (46)

1 — 15 STYCZNIA 1939 r.

Rok III

Dr STANISŁAW KODZ

PRZYSZŁOŚĆ MOJA I MOJE BĘDZIE ZA GROBEM ZWYCIĘSTWO

Nie sposób w ramach artykułu prasowego dać choćby szkicowy obraz działalności Romana Dmowskiego. Działalność ta była tak bogata, tak głęboko sięgająca w życie narodu, tak wielka dla jego historii, że zobrażenie tej działalności i jej skutków dla narodu polskiego wymagać będzie poważnych, pracowitych studiów.

Z konieczności za ten każde wspomnienie pośmiertne pisane pod świeżym wzruszeniem bolesnej straty może być zarysowaniem fragmentów tylko wielkiego dzieła dokonanego przez duchowego Wodza Narodu, tych fragmentów, które indywidualnie na piszącym wywarły najsilniejsze wrażenie.

Dmowski, to symbol nacjonalizmu polskiego. Cóż to jest ten nacjonalizm? Jest to kierunek stawiający dobro narodu za punkt wyjściowy światopoglądu społeczno-politycznego. Nacjonalizm dąży do niezależnego bytu narodu, przede wszystkim do posiadania własnego państwa. Przy tym państwo to nie jest celem samo w sobie. Państwo nie istnieje też dla jakiegokolwiek racji stanu, tylko istnieje dla narodu. Myśl ta przebiega po przez wszystkie pisma Dmowskiego, a szczególnie wyraźnie uwydatniona została w „Przewrocie”, gdzie w artykule zatytułowanym „Rewolucja narodowa” Dmowski pisze:

„źródłem i celem polityki jest żywy naród, a państwo jest tylko jego narzędziem... skończyła swoją karierę uzasadniająca wszystko „racja stanu” a zajęło jej miejsce dobro narodu, interes narodowy”.

W „Myślach nowoczesnego Polaka” Dmowski tak charakteryzuje stosunek jednostki do narodu:

„Jestem Polakiem — to słowo w głębszym zrozumieniu wiele znaczy. Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego, znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że obok swoich spraw i interesów osobistych, znam sprawy narodowe, interesy Polski jako całości, INTERESY NAJWYŻSZE, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcić nie wolno”.

Te dwa cytaty, określające z jednej strony stosunek do narodu jednostki z drugiej — państwa, dostatecznie wyraźnie charakteryzują ideę narodową w rozumieniu Dmowskiego.

Skrystalizowanie nacjonalizmu polskiego pogłębienie i szerzenie idei narodowej i wypracowanie opartej na tej idei polityki — to trud całego życia Dmowskiego i podstawa Jego wielkości.

W ciężkich czasach niewoli Dmowski stworzył pierwsze stronnictwo trójzaborowe, wszechpolskie, było to stronnictwo demokratyczno - narodowe. Śmiało dalej stawia tezę, że polityka polska winna się kierować interesem narodu polskiego, jako całości, nie zaś koniunkturą w poszczególnych zaborach. Interesy poszczególnych zaborów muszą być podporządkowane polityce ogólnie - narodowej.

W myśl tej tezy Dmowski opracowuje wytyczne programowe zmierzające do realizacji naczelnego celu polityki narodowej — zjednoczenia i niepodległości.

Kamieniem węgielnym tego programu było dążenie do wysunięcia kwestii polskiej na teren międzynarodowy. Dmowski uważał, że kwestii polskiej nie da się rozwiązać w ramach ugody czy to walki z tym lub owym zaborcą. Jedynie przeniesienie jej

na teren międzynarodowy może dać ziszczenie dążeń Narodu Polskiego. To zasadnicze dążenie Dmowski zrealizował wspierając.

Ani o krok nie odstąpił od wytycznych, przedstawionych w dziele „Niemcy, Rosja a sprawa Polska”, wydanym w roku 1908. Gdy wybuchła przewidywana wojna, opowiedział się po stronie koalicji antyniemieckiej, uważając, iż najniebezpieczniejszym wrogiem niepodległości Polski są Niemcy. Ściągnęło to na niego ze strony pewnych sfer, nieobejmujących całości zagadnienia polskiego, nieumiejących przewidywać perspektywy dalszego rozwoju wypadków, zarzut moskalofilstwa. Wkrótce się okazało, jak dalece niesłusznym był ten zarzut. Dmowski musiał utrzymywać stosunki również i z rządem rosyjskim, jako jednym z rządów koalicji, jednak rożnił się nie finalizował rokowań, zainicjowanych przez ten rząd, z przedstawicielami społeczeństwa polskiego co do załatwienia kwestii polskiej. Wierny swojej zasadzie, nie chciał, aby sprawa polska rozstrzygnięta została chociażby częściowo w ramach cesarstwa rosyjskiego. Wkrótce też opuszcza Petersburg i udaje się za granicę, ażeby tam na-

wiązać stosunki z rządami koalicji i aby przed tymi rządami, niezależnie od rządu rosyjskiego, sprawę polską bronić i w sferach kierowniczych koalicji antyniemieckiej, wytworzyć przekonanie o konieczności rozstrzygnięcia w wyniku wojny światowej kwestii polskiej.

Można sobie wyobrazić, jak ciężkie było to zadanie. Trzeba wszak wziąć pod uwagę, że Rosja bynajmniej nie życzyła sobie przeniesienia sprawy polskiej na teren międzynarodowy, że nie chciała bynajmniej, aby stała się, jako w jej pojęciu — kwestią wewnętrznej cesarstwa, ktośkolwiek obcy się interesował. Trzeba też wziąć pod uwagę, że Rosja jeszcze wtedy była potęgą i że w każdej stolicy państw alianckich rezydował ambasador rosyjski, mający silne wpływy i niewątpliwie mający zadanie utrudnienia kontaktu przedstawicieli społeczeństwa polskiego, poddanych rosyjskich z rządami państw za granicą. Trzeba jeszcze też wziąć pod uwagę silne podówczas wpływy masonerii i kapitału żydowskiego, niechętnych Polsce w ogóle, a Dmowskiemu w szczególności.

Silna wola Dmowskiego pokonuje wszystkie te trudności. Jakiś niepojęty wrodzony

talent dyplomatyczny sprawia, że człowiek, nieposiadający żadnego urzędowego stanowiska, nieposiadający nawet jakiegokolwiek chociażby półurzędowego mandatu — poza mandatem moralnym — do reprezentowania swego własnego narodu, nawiązuje kontakt z czołowymi mężami stanu Anglii, Francji, Ameryki i Włoch. Mało tego, ten nieoficjalny kontakt udaje się mu przekształcić z biegiem czasu w kontakt najzupełniej oficjalny.

W sierpniu 1917 zakłada Dmowski w Lozannie Komitet Narodowy Polski. Komitet ten niebawem ma się przenieść do Paryża. Komitet powiadamia o swym powstaniu rządowi Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch i zostaje przez te państwa uznany, jako reprezentacja oficjalna Narodu Polskiego.

Stwarza się sytuacja niebywała w stosunkach międzynarodowych. Rządy państw sprzymierzonych nawiązują stosunki dyplomatyczne z reprezentacją narodu, który jeszcze państwa własnego nie posiada. Wyrażają zgodę na akredytowanie przy rządach przedstawicieli Komitetu Narodowego i traktują tych przedstawicieli, jako strony w stosunkach dyplomatycznych. Dzięki temu osiągnięciu Dmowskiego powstaje w nauce prawa międzynarodowego nowa instytucja — uznanie za naród (reconnaissance comme nation).

Skutkiem tego stanu rzeczy — rządy państw sprzymierzonych uznają Polaków — obywateli niemieckich i austriackich — za niewrogów, respektują certyfikaty, wydawane Polakom przez Komitet Narodowy, traktując je, jako paszporty, stwierdzające narodowość polską, niezależnie od dotychczasowego obywatelstwa. W ten sposób wytworzyło się quasi obywatelstwo polskie, obywatelstwo jeszcze nieistniejącego państwa.

Dalszą konsekwencją polityki Dmowskiego na zachodzie jest powstanie niezależnej armii polskiej po stronie koalicji. Już dawniej istniały oddziały, złożone z Polaków, we Francji, lecz były one częścią armii francuskiej. Po utworzeniu Komitetu Narodowego — Polacy zostają z armii francuskiej wydzieleni i tworzy się armia pod zwierzchnictwem tego Komitetu, walcząca pod sztandarem Polski i składająca przysięgę bynajmniej nie na wierność Francji, tylko na wierność Narodu Polskiego. Formuła przysięgi, co jest bardzo charakterystyczne, nie zawiera nawet przyrzeczenia na wierność broni państwom sojusznikom. Jak wiemy, inaczej było w formacjach polskich, tworzonych gdzieindziej. T. zw. Wehrmacht, aczkolwiek był armią rzekomo odbudowaną przez państwa centralne Królestwa Polskiego, musiał składać przysięgę na braterstwo broni z Niemcami i Austro-Węgrami.

W tym momencie umiędzynarodowienie sprawy polskiej jest już dokonane. Powstał niejako rząd bez terytorium, lecz z osobowością prawa międzynarodowego i z własną armią, zależną od naczelnego wodza wojsk alianckich Marszałka Focha w tym mniej więcej stopniu, w jakim od niego były zależne również armie państw koalicyjnych.

Kończy się wojna, rozpoczyna się konferencja pokojowa. Dmowski na czele Komitetu Narodowego uznany jest, jako przedstawiciel strony wojującej po stronie państw koalicyjnych. Zasiada do stołu obrad po stronie państw zwyciężczych, dyktujących warunki pokonanym Niemcom. Wysuw program terytorialny, gdyż kwestia samej niepodległości już dzięki jego pracy została przesądzona i weszła w skład warunków zawieszenia broni. Program terytorialny Dmowskiego jest szeroki, znacznie szerszy, niż obecne grani-



JEDNAK ZOSTANIE PO MNIE TA SIŁA FATALNA
CO MI ŻYWEMU NA NIC — TYLKO CZOŁO ZDOBI,
LECN PQ ŚMIERCI WAS BĘDZIE CNIOTŁA NIEWIDZIALNA,
AŻ WAS, ZJADACZE CHLEBA, W ANIOŁÓW PRZEROBİ.

SŁOWACKI

(Dalszy ciąg na str. 2).

PRAWDZIC.

Ciernistym szlakiem nowych granic Polski

Goes it against the main of Poland
Or for some frontier?

Hamlet IV, 4.

Les frontières modernes sont devenues
unepartie essentielle de l'organisme politi-
que. Un Etat se définit aujourd'hui par sa
frontière.

Brunheset Vallaux, La Géographie de
l'Histoire.

Od trzech miesięcy trwało kształtowa-
nie się granic arcyważnego, południowo-
zachodniego węgla Polski. Kwestie granicz-
ne stykają się zawsze z najważniejszymi
sprawami bytu narodowego, co dopiero te-
raz, kiedy chodzi o granice, a więc o kształt
ostateczny tak ważnych dzielnic, jak Śląsk
i Krakowski.

Od czasu artykułu „Spraw Otwartych”
o nowych granicach (nr. 22) zaszło wiele
zmian, którym należy się uwaga społeczeń-
stwa.

Jak wiadomo, chodziło przede wszyst-
kim o **zcalenie księstwa Cieszyńskiego**. Ma-
ła, zał-dwie 2300 km.² licząca, ale niestycha-
nie bogata, a w długiej walce narodowej wy-
raźnie zindywidualizowana dzielnica, została
na skutek starań Czech podzielona w ten
sposób, że **większość** terytorium i 2/3 lud-
ności, oraz **cały** obszar górniczy przypadły

Czechom. Sam Cieszyn został przecięty gr-
nicą w ten sposób, że **stara** część miasta
(533 ha i 16 tys. miesz.) z koszarami i gma-
chami urzędów została przy Polsce, a **nową**
część (428 ha i 9 tys. miesz.), z dworcem
kolei i zakładami przemysłowymi oddano
Czechom. Osiemnastoletnia gospodarka Cze-
chów w zajętych kraju była jednym pasmem
nadużyć, gwałtów nad życiem duchowym i
materialnym ludu polskiego, oraz fałszerstw
statystycznych, sporządzanych w celu oszu-
kania opinii. Narzucono ujarzmionej ludno-
ści czeską szkołę, czeskie nabożeństwa, wię-
zy czeskich organizacji, między innymi sek-
ty „czeskiego kościoła narodowego”, albo—
dla odmiany — czeskiej partii komunistycz-
nej.

Monstrualna granica polsko - czeska
stała się na lat osiemnaście granicą ciernio-
wą, krwawiącą żywe ciało narodu polskie-
go, a jęczącą polską opinią publiczną. Lud-
ność odciętych powiatów toczyła walkę z
wytężoną, pośpieszną akcją czeczizacyjną,
a w tej walce miała za sobą poparcie społe-
czeństwa i rządu polskiego.

Rząd polski spełnił swój obowiązek,
przez szereg lat niosąc otuchę i pomoc za-
grożonej dzielnicy, a w krytycznym momen-

cie — żądając jej oddania. Chwila była groź-
na — terytorium w porę nieodzyskane mo-
gło przejść w inne ręce... Stanowcza posta-
wa rządu i kraju odniosła zwycięstwo. Na
1 X. wróciły do Polski odcięta część Cieszy-
na, rolniczy pow. Cieszyński i przemysłowy
pow. Frysztański. O trzecim pow. Frydeckim
— zawierającym resztę rewiru przemysłow-
wego z głównym ogniskiem przemysłowym
— **Polską Ostrawą** — rozstrzygnąć miał ple-
biscyt.

Zajęcie wyzwolonych powiatów było
wielką uroczystością narodową. Po 800 la-
tach oderwania i obcych rządów wracała do
jedności z ojczyzną część starej ziemi pia-
stowskiej, ułamek uroczej i przeboższej zie-
mi śląskiej, położony u źródeł Wisły i brze-
gów utraconej Odry, oparty o czarowne Be-
skidy. Zajęcie kraju odbyło się uroczystie,
w sposób spokojny i sprawny, dobrze świad-
czący o ludzie i wkraczającym państwie. Nic
nie zamąciło aktu przejęcia i nic nie za-
chwiało wiarą społeczeństwa, że i reszta na-
leżnych nam obszarów przejdzie w posiada-
nie Polski równie sprawnie i że spójność za-
panuje na sprawiedliwej granicy.

Niestety, odtąd zaczęły się niepowo-
dzenia, zawody i zatargi. I to mimo ogromnej
ustępliwości i pojednawczości rządu polskie-
go. Bo oto rząd polski, szukając najłagod-
niejszych sposobów ułożenia stosunków,
zrzekł się plebiscytu w pow. Frydeckim, zo-
stał w rękach Czechów linię graniczną
Ostrawicy z **Polską Ostrawą** i grupą przy-
ległych ważnych, bogatych, a spornych osad
przemysłowych, rojących się robotnikami
polskimi: centrum przemysłu chemicznego
Gruszów, górnicze Michałkowice, Mugli-
nów, Radwanice i in. zostawiono bez sporu
Czechom. Co więcej — zwrócono Czechom
zachodni rąbek pow. Cieszyńskiego, wyco-
fując się z obsadzonych już niejścowości
(Domasławice i in.). U stóp Beskidu oddano
z powrotem Czechom dolinę Morawki, przy-
znaną Polsce, a otwierającą cenny dostęp
do najwyższego szczytu Beskidów Śląskich—
Góry Lysej. Sami Czesi nie ukrywali uzna-
nia dla niezwykle względności polskiej, da-
jącej im korzystne i honorowe rozwiązanie.

Niestety, czeskiej stronie tego przyznać
nie sposób. Opuszczając teren przyznany
Polsce dopuścili się Czesi łupiestwa, zabie-
rając cały tabor kolejowy, inwentarz mająt-
ków państwowych i prywatny — włoscian,
niszcząc lasy, ogalając budynki publiczne
ze sprzętów. Co więcej, wytknięta z taką
względnością granica stała się widownią
gwałtów i zbrodni, stanowiących dalszy ciąg
haniebnego postępowania Czechów na zie-
mi polskiej. Nie dość, że pozostała pod pa-
nowaniem czeskim ludność wydano na past-
wę gwałtom motłochu i band umundurowa-
nych, nie dość, że rozpoczęło się masowe,
okrutne wysiedlanie Polaków za kordony—
rozwinęło się nieustające pasmo gwałtów
granicznych: strzelaniny do straży granicz-
nej, obrzucania kamieniami pociągów pol-
skich, rzucania bomb na policję i domy pa-
triotów polskich, rozrzucań proklamacyi,
zapowiadających powrót i odwet. Gdy mimo
wysiłków dyplomacji polskiej pokój na po-
graniczu nie został przywrócony, a czeskie
bojówki uczyniły życie na terenie przecię-
tego granicą Zagłębia podobnym do Bałka-
nów lub Palestyny, władze polskie musiały
przejść do represyj i rozpocząć usuwanie z
Zagłębia rozruchanego żywiołu czeskie-
go.

Jednocześnie troską napelniał opinię pol-
ską stan rzeczy w **górach**. Wyrównania gr-
nicy polsko - czeskiej miały również objąć
krajiny górskie w Beskidach, Tatrach i Pie-
ninach. Kraje te stanowią krawędź połud-
niową Śląska i Ziemi Krakowskiej, ich hi-
storyczne, etniczne i geograficzne dopełnie-
nie. Na mapie nr. 22 „Spraw Otwartych”
przedstawiono obszar pretensyj polskich w
strefie górskiej. Opinia narodowa polska wi-
dzi w tych kresach górskich przedmiot nie
mniej cenny i drogi od śląskich kopalń i fa-
bryk i oczekiwała na tym terenie energii re-
windykacyjnej nie mniej stanowczej, niż na
Śląsku. **Sprawa granicy górskiej**, długo—bo

od wieków — nierozumiana i niedoceniana
w Polsce (początkowo do granicy morskiej),
teraz od lat 20-tu, t. j. od czasu zatargu z
Czechami o sukcesję na b. Górnych Wę-
grzech, została w końcu wyświetlona i zro-
zumiana przez światłą opinię kraju. Jasnym
było, że regulacja granic na przestrzeni od
Czacy do Krynicy powinna dać Polsce:

— **usunięcie wyłomów** w granicznej kra-
inie górskiej tamtego naroża kraju; napra-
wienia **szkód**, jakich tu doznało historyczne
terytorium Polski.

— **przyłączenie reszty polskiego ludu**
górskiego, który niegdyś dostał się pod pa-
nowanie węgierskie, z Czechami nigdy nie
miał nic wspólnego, a którego polskość (z
języka) stwierdzili niezbić uczeni czescy,
słowaccy i polscy w licznych pracach. m.in.
ogłoszonych w ostatnich latach;

— **zespolenie** w jedną całość polskiej
krainy górskiej, porozrywanej przez wręby
obcych granic i rozbitej na szereg odosobo-
nionych **fragmentów**, wysuniętych z teryto-
rium Rzplitej — cypel Żywiecki, wąski ko-
rytarz Nowotarski, cypel Krynicy;

— **stworzenie odpowiadającego naszym**
potrzebom — potrzebom wielkiego kraju
równinnego — **terenu leczniczego i ćwiczeb-
nego** w górach polskich; wyjście z północ-
nych, zimnych zboczy na południowe i sło-
neczne;

— **oparcie** Śląska i Krakowskiego na hi-
storycznych i etnicznych granicach, które
powinny zapewnić trwałe stosunki pokojowe
z Czechosłowacją.

Konieczności te z pewnością odczuwał i
ujmował śp. Marsz. Piłsudski, kiedy w r.
1919 zapewniał ks. Machaya, że ustępując
pod naciskiem okoliczności, o przyszłym lo-
sie ziem górskich nie zapomni.

Niestety, jesień r. 1938-go nie przynio-
sła pomysłu rozwiązania sprawy. Choć
pretensje nasze w porównaniu do rewindyka-
cji niemieckich i węgierskich były niewiel-
kie (5—6 tysięcy km.² wobec 40 tys. km.²
nabytków Węgier i Niemiec), układy gr-
niczne, świeżo zakończone, nie przyniosły
ani dziesiątej części należnego nam teryto-
rium górskiego. Gdy słowacki polityk Sidor
przywiózł z Warszawy wiadomość, że pre-
tensje polskie będą drobne, zaniepokojony
Komitet Spisko-Orawski zwrócił się po in-
formacje do M. S. Z. i otrzymał zapewnienie
(25.X), że sprawa „jest przedmiotem stałej,
troskliwej uwagi rządu Rzplitej, który nie
zaniedba niczego dla jej sprawiedliwego roz-
wiązania”. Niestety, wbrew tym zapewnie-
niom, sprawa była przesądzona w sensie dla
Polski niekorzystnym. Początek listopada
przyniósł ogłoszenie decyzji, zawierających
całkowitą niemal rezygnację Polski z rewin-
dykacji na pograniczu górskim. Drobne na-
bytki i poprawki graniczne uległy podczas
realizacji dalszym zmianom, z których wy-
nikło ostateczne nabycie przez Polskę nast.
objektów:

1. Za przełęczą Jabłonkowską z 13 wsi
polskich koło Czacy **przyznano** Polsce 3
wioski wzdłuż kolei, łączącej Cieszyńskie z
Żywieckiem. Ostatecznie (25—26 XI) **przyłą-
czono** do Polski tylko **części** tych wsi; towa-
rzyszącą kolei **szosę**, tak ważną dla tegoż po-
łączenia ostatecznie zostawiono Czechosło-
wacji...

2. Z rozległej **krainy Orawskiej**, położo-
nej na południowych zboczach Babiej Góry i
Pilska, nie zdobyła Polska **żadnej** z tamtych
wsi polskich; dokonano tylko drobnych po-
prawek granicznych, przywracając (t. XII.)
polskiej wsi Lipnicy odciętą od niej pastwi-
ska i robiąc drobne sprostowanie w górach.
Droga przez Rabczycę i Półhorę do przełę-
czy między Babią górą a Pilskiem na Żywiec,
któraby mogła stworzyć **połączenie między**
Śląskiem a Podhalem — została przy Sło-
wacji.

3. Na **Podhalu**, koło Czarnej Dunajca,
zwrócono Polsce dwie wsie, Głodówkę i Su-
chą Górę, które niegdyś (1922) Polska
okupiła całość wsi Lipnicy. Teraz (27. XI.)
wróciły one do Polski, nie przyniosły jednak

(c. d. na str. 5)

(Dalszy ciąg ze str. 1-ej)

ce państwa. Na zachodzie obejmuje on
Gdańsk, Warmię, Mazury, cały Śląsk Górny i
Cieszyński, Litwę, na wschodzie sięga do Be-
rezyny, obejmując Mińsk, Borysów, Kamie-
niec Podolski.

Realizacja programu terytorialnego napo-
tyka na trudności. Z jednej strony działają tu
wpływy finansjery żydowskiej i masonerii, z
drugiej — wola Lloyd George'a, który nie
chce dopuścić do zbytowego osłabienia Niem-
iec.

Dmowski walczy o każdą piędź ziemi pol-
skiej. Siły wroga nie dopuszczają do całko-
witej realizacji jego programu terytorialnego,
jednak uzyskuje on dostęp do morza i osiąga
ustalenie zachodniej granicy Polski. Wreszcie,
Dmowski w imię Państwa Polskiego wespół
z Paderewskim podpisuje traktat Wersalski,
kończąc tym wielkie swe dzieło.

Słyszysz się nieraz dzisiaj poglądy, że trak-
tat Wersalski — to swistek papieru. Poglądy
te nie są słuszne. Dziś — po 20-tu latach ist-
nienia wiele postanowień tego traktatu już nie
istnieje. Granice, które nie były życiowe, ru-
nęły. Nasza jednak granica zachodnia, wywa-
lczona geniuszem dyplomatycznym Dmowskie-
go, istnieje i na naszą niekorzyść zmienić się
nie może.

Żeby zrozumieć ogrom dzieła Dmowskie-
go w zakresie odbudowy Państwa, wystarczy
chociażby wyobrazić sobie, w jakiej sytuacji
znalazłaby się Polska, gdyby Dmowski swą
politykę nie wciągnął narodu polskiego do
szeregu zwycięskich państw sprzymierzo-
nych. Przecież musieliśmy wtedy granice
zachodnią wywalczyć orężnie tak, jak wywal-
czaliśmy granice wschodnie. Czy mielibyśmy
wtedy siły do walki na dwa fronty? Czy nie
bylibyśmy zmuszeni do ukontentowania się
na zachodzie granicą dawnej Kongresówki?
Czyżby wrogom nam siły nie potrafiły wmo-
wić zwyciężcom, że Polska była sojuszni-
kiem Niemiec, gdyż t. zw. Królestwo Polskie
było przez Niemców utworzone? I czy nie
bylibyśmy wtedy tak traktowani na kongre-
sie pokojowym, jak Węgry, które bezlitośnie
okrojono?

Jeżeli to się wszystko uprzytomni, to się
musi zrozumieć, że to, co zrobił Dmowski,
było jednym z niezbednych warunków nasze-
go niepodległego bytu, a tymbardziej — bez
dzieła Dmowskiego nie byłaby do pomyslenia
przynależność do Polski ziem zachodnich i
dostęp do morza.

W zakresie polityki wewnętrznej Dmow-
ski pierwszy spostrzegł niebezpieczeństwo
żydowskie, rozpoczynając na wielką skalę w
roku 1912 akcję unarodowienia handlu pol-
skiego. Osiągnięto bardzo dużo. Był to krok
niezwykle śmiały. Trzeba sobie uprzytomnić,
jak dalece silne były podówczas wpływy ży-
dowskie w społeczeństwie polskim. Każdy,
kto się ośmielił wypowiedzieć słowo przeciw-
żydowskie, uważany był za zacońca, wstecz-
nika, człowieka bez kultury. Dmowski tego
się nie bał. Śmiało kwestię żydowską posta-
wił i odżyczenie kraju wysunął na czoło za-
gadnień polityki wewnętrznej.

Powstaje pismo popularne — „Gazeta
Poranna — 2 grosze” poświęcone głównie
walce z żydostwem. W byłym królestwie
kongresowym rozpoczął się bojkot żydów,
który ogarnął szerokie masy i poczynił

wielkie szczyby w handlu żydowskim.

Można sobie wyobrazić, jaką nagonkę
wszczęli żydzi i posłuszne im czynniki. Dziś
jednak widzimy, że zapoczątkowane przez
Dmowskiego dzieło trwa dalej i ogarnia co-
raz szersze sfery.

Przez cały ciąg swego życia Dmowski
walczył o idee, nigdy nie wysuwał na pier-
wszy plan swojej osoby. Nie dążył do dosto-
jeństw, zaszczytów, nie pracował dla swojej
sławy, tylko dla sławy Polski. Nie pozwalał
swym współpracownikom reklamować sie-
bie. Nie widziało się za życia Jego portre-
tów, nawet rzadko się słyszało Jego imię.
Nikt nie tworzył legendy dookoła jego osoby.
Może to był błąd z punktu widzenia taktyki
wewnętrzno - politycznej stronnictw. Może
należało wykorzystać w propagandzie po-
litycznej niepospolite zasługi i walory or-
ganizatora obrazu narodowego. Być może —
ale z tej skromności, z tego podkreślenia
wielkości idei i pozostawiania w ziemi wła-
snej w li i własnych zasług przebiega wielkość.

Zmarł, jako zwykły obywatel Rzeczy-
pospolitej nie obdarzony żadnymi oficjalny-
mi godnościami, ani dostojenstwami. Ale
jest przez to tym bardziej wielki. Te dzie-
siątki tysięcy ludzi, które szły za jego trum-
ną, szły bez żadnego przymusu, bez ża-
dnych widoków na jakiejkolwiek korzyści. Te
miliony Polaków, którego opiekują, czynią
to szczerze i samoradnie — bez żadnej agi-
tacji.

Umarł, lecz idea jego żyje i zwycięża,
przenika nawet tam, gdzie była zwalczana.

Ci, którzy jeszcze dziesięć lat temu
chełpili się nadaniem żydom z Rosji obywa-
telstwa, dziś szczerze czy nieszczerze zmu-
szeni są prowadzić, czy może udawać, że
prowadzą politykę antyżydowską. Ci co pia-
stując stanowiska oficjalne głosili walkę
ze wszystkimi nacjonalizmami nie wyłącza-
jąc polskiego, dziś podają się za nacjonal-
istów polskich. Siła idei Dmowskiej podbi-
ła cały naród i zmusza przeciwników do
podporządkowania się hasłom tak namięt-
nie niegdyś zwalczanym.

Dmowski, pozostający w ukryciu zwy-
cięża tych, którzy mają władzę. To nic, że
czynniki rządowe nie zauważyły jego zgo-
nu i pogrzebu, nie szkodzi, że hołd pośmiert-
ny oddają Mu tylko ludzie niezależni, że
pogrzeb jego jest skromny, bez urzędowej
pompy, bez protokołu dyplomatycznego, bez
asysty wojskowej, bez salw. To wszystko
nie przekreśli faktu, że Dmowski mimo, że
się od życia odsunął, że zmarł — ideą swą
zwycięża. To raczej uwydatnia wielkość
człowieka.

Żegnamy Wodza w głębokim smutku i
żałobie, ale w smutku tym niema ani odro-
biny hysterii.

Śmierć Wielkiego Polaka jest dla obo-
zu narodowego ciosem dotkliwym, bole-
snym, ale nie jest katastrofą idei, której On
swe życie poświęcił. Dmowski stworzył ka-
dry, które tej idei mocnej, wyraźnej i jasnej
służyć niezłomnie będą po Jego zgonie z
niemiejszym zapalem niż za Jego życia.

Smutek nasz i boleść po dotkliwej str-
acie łączą się z nadzieją, więcej z przekona-
niem, że śmierć Wielkiego Polaka, ani na
chwilę nie ośłodzi zwycięstwa Jego myśli i
tych zasad, które On głosił.

W młodych oczach.

KOLUMNA POEZJI I SZTUKI

MŁODEGO WILNA.

Red. J. Czerni.

Nr. 6 — 7

JÓZEF CZERNI.

ETATYZM CZY OPIEKA I TROSKA O KULTURĘ?

Wysunięcie samego projektu t. zw. **organizacji kultury i sztuki** (stworzenie ośrodka dyspozycyjnego) jest momentem w naszej rzeczywistości niewątpliwie dodatnim i godnym spokojnego, poważniejszego zastanowienia się nad pobieżne i problematyczne w swej zwiewności artykułiki. Mają one jeszcze tę słabą stronę, że z natury autorzy ich w ferworze polemicznym referują równocześnie o wszystkim i o niczym, a przeważnie o rzeczach nieistotnych, marginesowych, często tylko z punktu widzenia danej nielicznej grupy.

Te uwagi, pomijając zbyteczne zastrzeżenia, nie mają także pretensji żadnych do wyczerpania i rozwiązania kwestyj, związanych z tak szumnym i wieloaspektowym określeniem rzeczy wielkich i subtelnych, graniczących z podstawą naszego życia duchowego. Wyraz **kultura** jest na to za bogaty, by można go upraszczać tylko do kilku elementów. W tym wypadku wystarczy trochę nadwzrężyć pewne aprioryczne stare sady i usunąć podświadome uprzedzenia czy wprost wygodne przyzwyczajenia. Dlatego chcę podejść do głównej tezy raczej stopniowo, beznamiętnie, z dala od refleksów warszawskich polemik, zaczynając od podstawy a więc od człowieka. Jeśli rozważania moje pobudzą do snucia dalszych myśli na ten temat, ale już głębiej, choćby tylko jednego prawdziwie „szarego” obywatela — cel mej pracy uważam częściowo za osiągnięty.

JEDNOSTKA — WOLNOŚĆ TWÓRCZA — SPOŁECZEŃSTWO

Nie będziemy dalecy od prawdy, jeśli się powie, że **kulturę właściwie tworzy wyłącznie jednostka, twórczo utalentowana, świadoma swego rozwoju**. Kierunek ogólny rozwoju jednostki (za wyjątkami) wyznacza wypadkowa, będąca jednością, pewną trudną do zdeterminowania syntezą wszystkich przejawów życia w danym okresie. Nie chodzi tu o lapidarną tajemniczą koncepcję ale o uznanie istnienia pewnej swoistej, jednoczącej określoną epoką dominantny przejawów kulturalnych. Tu rodzi się kwestia **jednostka — społeczeństwo, naród**. Sprawa dosyć skomplikowana: nietatwa, upraszczana w periodykach zbyt radykalnie i stronniczo. Stojąc na stanowisku, że budowniczym kultury, jej twórcą jest człowiek, wzięty osobno, zobaczmy, że reszta jednostek stanowi tylko odbiorcę i najwyżej pośrednio regulatora w rozwoju kulturalnym danego momentu historii. Ten wielogłowy odbiorca przyjmuje lub odrzuca to, co mu tworczą jednostka podaje. Człowiek-artysta zas godzi się z tym ogółem, ustępuje (obecnie np. Sowiety, częściowo Niemcy) lub przeważnie narzuca i tworzy niezależnie własną koncepcję rozwoju artystycznego w danej dziedzinie, nie licząc się z nikim. Wartością kulturalną pozytywną, przerastającą artystę i ogół staje się to, co wyjdzie zwycięsko z tej walki jeden przeciw wielu, z tego współzawodnictwa różnych i odmiennych często prawd i kryteriów. To jest właśnie ten kierunek podstawowy kulturalny, gromadzenie się trwałych nawarstwień. I tego, uważam, nie da się doszczętnie zdeterminować i ująć w szablon wygodnej teorii, dlatego tylko, ponieważ trzeba uznać w życiu ludzkości zwykłą przewagę pierwiastków idealnych ponad materialnymi i skończonymi. Wartości w interesującej nas dziedzinie, powstają więc przez walkę i swoiste zmaganie się duchowe artysty. Prawa stron walczących muszą być tutaj równe. O ile zjawide wypadek, że ta ewolucja będzie w jakikolwiek sposób ograniczona czy nawet świadomie reżyserowana, rezultat jej stanie się czymś nienaturalnym, sztucznym i jałowym.

Reasumując widzimy trzy pojęcia w związku z powstawaniem wartości kulturalnych: **Świadoma jednostka twórcza, swoboda i wolność indywidualnego rozwoju tej jednostki oraz niezdedeterminowany rezultat zdobyczy i osiągnięć artystyczno-kultural-**

nych przez ogół i przez czas. Rezultat ten staje się już własnością wszystkich, pozycją posunięć umysłu ludzkiego w ogóle.

Powtarzanie niektórych truizmów w obecnej porze nie tylko nie szkodzi ale jest nawet zalecane. Otóż trzeba stwierdzić, że, o ile chcemy, aby ten ostateczny wynik miał charakter najbardziej pozytywny i trwały, trzeba świadomemu twórcy — jednostce zapewnić i dać możność naturalnego i swobodnego rozwoju. Tu nie może być żadnego kompromisu między narzuconym i konsekwentnie przestrzeganym planem a wolnością twórczą artysty, gdyż są to rzeczy w najlepszym wypadku różnopłaszczyznowe. Podporządkowanie już z góry kierunku twórczości jakiegokolwiek innej ości niezależnej choćby i słusznej koncepcji polityczno-społecznej czy kulturalnej — sprzeciwia się samej naturze.

CO ORGANIZOWAĆ

Droga ewolucji kulturalnej, biorąc genetycznie, jest w najogólniejszym skrócie bardzo prosta: od autora do szarego odbiorcy i z powrotem. Na rzeczach, które wytrzymały próbę czasu, przyjął ogół i uznał za swoje, na tych trwałych postumentach zdobywcy umysłów ludzkich z lat poprzednich, buduje jednostka nowe wartości. Na nich się ów twórca opiera z konieczności choćby ich nie uznawał i walczył z nimi, gdyż jest mimo wszystko tylko człowiekiem i wyjść poza siebie i ponad siebie nie może. Należy więc postawić tu zwykłe pytanie: Dla kogoż tworzyć nowy ośrodek dyspozycyjny? **Co właściwie chcemy organizować? Twórcę, ogół czy też sam kontakt między nimi?**

Tu uważam należy meritum tej wieloznacznej sprawy organizowania rzeczy często nieuchwytnych i z natury swej nie dających się ująć w ramy żadnej organizacji. Proszę wpłynąć organizacyjnie na świadomą twórczość artysty lub na jego przyszłą ewolucję. Rzeczy absurdalne! Mówię o nich tylko dlatego, aby kwestię przedstawić z wszystkich stron.

Z powyższych zdań jasno wynika, że przedmiotem organizacji w sferze kulturalnej może być wyłącznie ogół jako odbiorca. Kontakt twórczy z tym wielotwałym odbiorcą i vice versa. Kierunek działania więc pójdzie w stronę jak najszerzego udostępnienia szerokim masom dóbr i zdobyczy jed-

nostki twórczej i umożliwienie, ułatwienie stałego wzajemnego między nimi kontaktu. Wiąże się to z wielu arcyważnymi zagadnieniami konsumpcji kulturalnej w ogóle jak sam poziom stopy życiowej, kwestia kryzysu i bezrobocia a w związku z tym hierarchia potrzeb, ogólny stan umysłowy społeczeństwa itd. itd.

Tu jest właśnie pole do popisu na temat planowości, zakresu i skali organizacyjnych poczynić.

Poza tym świadomie ujętym szeregiem pozostaje twórca, któremu nie trzeba stypendiów ani zasiłków, nagan czy pochwał, bo te będą się mieściły globalnie już w tych drugich elementach. Twórcy zawsze jest potrzebny kontakt i odbiorca. Nie należy tych rzeczy mieszać.

Tu jest jedna strona medalu — co organizować? Z charakteru artykułu i z braku miejsca ograniczam się oczywiście tylko do zasadniczych rzutów.

Otóż pozostaje jeszcze druga część zagadnienia:

JAK I KTO MA ORGANIZOWAĆ?

Kto w ogóle ma się do tych rzeczy zabrać? Artysta, ogół czy też czynnik nomenklatury państwowo - administracyjnej? Niemal wszelkie głosy prasy, poruszające sam projekt — zatrzymywały się zwykle przed problemem: — dyktatura kulturalna, urzędnik na etacie, nie mający zielonego pojęcia o kulturze czy niezależny i wolny artysta. Z drugiej strony całą tę kwestię w ogóle pomijano satyrą, ironicznym grymasem i przechodzono do porządku dziennego. Ostateczny rezultat tych sporów taki — samą koncepcję w zasadzie uznaje się — różniczkują się dopiero zdania, gdy chodzi o to jak i kto ma organizować. Dalej dyskusje nie sięgają. Dodatnią pozycją w tych polemikach są niewątpliwie tezy wysuwane przez nowy tyg. „Obrona kultury”. Rzecz i tutaj utyka, gdy się rozchodzi o to i jak? Możliwości jest wiele: nowy dekret, nowy departament czy renowacja ministerstwa lub stworzenie nowej jakiegokolwiek instytucji niezależnej, izby kultury, wydziału sztuki i propagandy itp. Otóż uważam, że sprawa organizacji kultury i sztuki nie jest wyłącznie kłopotem wydania specjalnego dekretu i zmobilizowania nowej plejady biurkowiczów. Tego nie można zrobić jedynym pociągnięciem pióra. Nie

starczyłoby dekretów, aby ogarnąć zagadnienie kultury. Rzecz musi dojrzeć wśród opinii, musi zamienić się w zagadnienie, obchodzące każdego myślącego trzeźwo człowieka. Musi także przejść ogniową próbę sądów różnych ludzi, sądów czasem zgodnych, a czasem sprzecznych. Oprócz tego i równoległe zespoły odpowiednich jednostek, a więc artystów, naukowców, publicystów plus pewien proporcjonalny odsetek czynników państwowych musi obmyśleć i konkretnie opracować projekt z detalami, każdy w swoim zakresie. Ludzie ci nie mogą być przez nikogo powołanymi, z samej zasady czystości intencji. **Wybrać** ich mogą tylko związki i stowarzyszenia naukowe, kulturalno-artystyczne, prasowe itp. Grono wybranych może już z własnej inicjatywy powołać nowe jednostki, wybitne, które nie są nigdzie zrzeszone. Obrady musiałyby być jawne i publikowane. Może wtedy dopiero wyłoniłyby się jakieś konkretny pomysł, wymagający jedynie realizacji. Treść takiego projektu przesłaby jeszcze ostateczną próbę — sesję sejmową. Niewątpliwie wtedy taki projekt, jeśli nie w całości to przynajmniej w przeważającej swej części odpowiadałby potrzebom faktycznym życiowym. Na zarzut, iż taka droga jest zbyt skomplikowana i długa odpowiem jedno: w sprawach tak doniosłej wagi nie możemy rzecz traktować pobieżnie i dla własnej wygody ją upraszczać. Na wiele rzeczy może czasu nie mamy, ale na **kulturę musimy bezwzględnie czas posiadać**, inaczej zemści się to na nas stokrotnie.

Rozwiązania bezwzględnie na tym miejscu pytania, jak zrealizować samo zagadnienie, byłoby zbyt ryzykowne i nieodpowiedzialne. Jeśli chodzi o moje osobiste zapatrywania, to stoję na gruncie istniejącej rzeczywistości. Pomijając rzeczy nieistotne, różne słuszne zastrzeżenia i uwagi, uważam, że pierwsze kroki w tym kierunku, pierwsze posunięcia natury czysto technicznej i przedwstępnej powinny wyjść z instancji Funduszu Kultury Narodowej, pod którego moralnym protektorem i gościnnością — mogliby ludzie zainteresowani swobodnie rozstrzygać palące nas zagadnienia, zdala od tej czy owej linii polityczno - kulturalnej rządu.

RZECZYWISTOŚĆ

Inna rzecz, że chociaż się pisze tyle na temat kultury, gdy jednak przyjdzie do konkretnych rozważań — brak nagle ludzi i kredytów. W październiku 1938 r. w Wilnie, urządził Klub Muzyczny wieczór muzyczno-dyskusyjny z referatem w drugiej części programu red. Jerzego Hulewicza. Temat referatu intrygujący: „Organizacja kultury narodowej a państwo”.

Na zebraniu było najwyżej 28 osób. Fakt ten ma w sobie nie tyle wymowę smutną ile wprost rozpaczliwą, jak na Wilno. Nie wystarczy satyra i wierszyki w pismach, ale trzeba trochę pomyśleć i do tego poważnie.

A na wieczorze było nad czym dyskutować i nie pośrednio, ale wprost z samym szanownym inicjatorem, który stał się przyczyną całej obecnej kaszy papierowych odbiegających od tematu polemik.

Rzucam garść tych refleksyj — choć wiem — że kierunek rozwiązywania sprawy może zwrócić się w zupełnie inną stronę. Nie będzie organicznego, wszechstronnie obmyślnego projektu — tylko etapami — trochę tu — potem trochę tam, albo też wprost za jednym zamachem podpisu, który korygować krwawo zacznie życie. Będzie to częściowe, ale stałe opuszczanie stanowisk, wycofywanie się powolne przed zbyt śmiałymi myślami, które płyną „z dołów” inteligentnego społeczeństwa, które nie chce ustępstw ani nakazów, ale chce żyć i rozwijać się, które pragnie, aby je porwał prąd inienywnych niekrepowanych niczym przemian artystyczno-kulturalnych.

Będę rad, jeśli przyszłość zaprzeczy tym sceptycznym rozważaniom.

STANISŁAW SKONECZNY

Przyjaźń

Nad drzewami smutne dni zwykła droga przedłuża.

Młodych oczu nie podnieść nad strzechy.

Wstają dymy nad miastem. Suchy kaszel z fabrycznych podwórz

mówi uszom, że komuś tak ogromnie trudno oddychać.

Przemijają nasze lata co dzieciństwa nie znają,

ogromny wicher ścisza kroki znużone listowiem.

Ciszy lasów nie przyniesie nam wiosną Kupała.

Czarna noc srebrne gwiazdy rozbija nad głową.

Tyle się mówi o brzożach, o wiejskiej ciszy,

ale nikt nie podnosi krzyku zduszonego w opłotkach.

Niosę swój wiersz przez miasto,

wiersz, którego nigdy nie napiszę:

Spokój dla innych jest słodki.

Cieniom, które nie stąpały po mokrej trawie

wystarczą wnęki pokurczonych bram i mury.

Ale sercu nie obco jest tęsknotę wymawiać

za zwykłym krajobrazem wprzęgniętym w turkot fury.

Dzień zwyczajny pachnie jak świeżo zaozana niwa

nad Wisłą, nad Wilią, Dniestrem, Szczarą i Niemnem.

Drżącym dłoniom na przednówku śnią się jasne żniwa

w snach, które latem zwiędną.

Drzewa nie przejdą widnokręgu choć idą ciągle na zachód.

Nie przeraża nas noc niczyja.

Krokom wiatr ściśle rozmokłe piachy

dróg szerokich i dobrych jak przyjaźń.

JANINA BRZOSTOWEKA

ZBIGNIEW NOWAK

ze szkiców poetyckich

JÓZEF CZERNI

Pani Red. Janinie Brzostowskiej

Naszyjnik wieczności

Zuchwałych chmur
żaden wiatr nie rozpęda.
Mrak
mimo
że
dzień dzisiejszy
najwspanialej w tej lśniący
drogi kamień
w naszyjniku śpiącej wieczności.

Ból
syci soki żywotne.
Kosną drzewa z korzeni chciwych
z czarnej pożywnej gieby.
Jabłka małe wydają
zielone.

Peczenie owoc
pięknie
umieni się zrywać kwią.
Już wyrósł wspaniale lśniący
jabłko
poezja.

Człowiek chyli się
przekwita.
Jabłka dojrzewają
zdala od miód zbierających pszczoł
słodkie.
Owoc
na gałęzi
trwania ludzi.

TADEUSZ JASZOWSKI

Przemiana

Tak niedawno życie murawą
Słało się pod nogi szczenięcia
Wiatr był ciepły oczu nie krwawił,
Kłosa kłonił, zabawą nęcił.

Potem oczy się buntem zażęgły
Zapatrzone w wolności bezbrzeża,
Pieśń triumfu do gardła nabiegła —
Radość życia obudziła zwierzę

Dziś niema wiosennych uskrzydłań
Wiatr chłostuje po oczach przekleństwem,
Szarpie się oszalałe bydle
W tęsknocie za człowieczeństwem.

Otrzymaliśmy ciekawe uwagi na temat ostatniego tomiku poezji Ireny Słomińskiej, autorki znanej także z przekładu „Demona” Lermontowa. Drukujemy w całości.

REDAKCJA

Irena Słomińska „Chwile”

Warszawa 1938 r. nakładem F. Hoesicka.

Zwykle recenzje autorów młodych zawierają sentencje w rodzaju: radziny pracować dalej, albo: są duże zadania, ale brak pracy nad sobą itp. rady słuszne zapewne lecz jakże stereotypowe. Nie można tego zastosować do tomiku Ireny Słomińskiej. Zawiera on okraczający odczuć uchwyconych z tą wiernością i pełną finezją prostotą, której nie można zobaczyć przy najpilniejszej nawet pracy, trzeba ją przynieść ze sobą na świat, aby z niego wydobyć błyszczące pięknem i prawdą chwile. Niemożliwe może w dzisiejszej poezji uczuciowości, szczerą jednak i nie przesadzoną opinią Słomińska błyskami myśli krytycznej, które jak celne riposty osadzają na miejscu zbyt dalekie wybiegi uczucia. Świadczy to bezwzględnie o walce iaką poetka przeżywa, o nieustaleniu w całej pełni linii poglądów, lecz jednocześnie stwierdza istnienie w niej elementu twórczego walki, który zawsze w poezji stanowi o posuwaniu się naprzód.

Na niekorzyść młodej poetki zanotować należy zbyt uwidoczniający się wpływ poezji Tuwima zwłaszcza jego zbioru „Siódma jesień”, do którego liczne wiersze Słomińskiej stanowią dowiązanie myślowe. Może to jednak stanowić jedynie podobny sposób reagowania na zjawiska świata zewnętrznego i nieodnalezienie jeszcze własnej formy wypowiedzenia się, a na to zgadzamy się chętnie z czekać. Korzyścią przeczytania tego niewielkiego tomiku jest chwila introspekcji i ujawnienia nagłego własnych przeżyć dotąd zakurzonych niepamięcią. Bo z wierszy Słomińskiej płynie prawda, uchwycona w swych drobnych niezachwanych i jakże istotnych przejawach. To treść. A forma? cóż można powiedzieć... radzimy pracować. Lecz w każdym razie z ciekawością czekać na przyszłe „chwile” dłuższe już i pełniejsze w wyrazie.

Tadeusz Jaszowski.

Prawda

Ileż ja razy sądziłem innych! Ileż razy wydawałem na braci — ludzi nieodwołalny i ostateczny wyrok potępienia! I ileż razy widziałem załamane łzami smutne oczy, patrzące z niemym wyrzutem: „Czemuż tak sądzisz, najdroższy bracie?” — Ale zawsze lekceważyłem braterskie łzy i te smutne spojrzenia, sumienia mego niepokój i to strachliwe dygotanie serca. Dlaczego lekceważyłem? Bo było za dużo we mnie niepomysłowanej chęci sądzenia innych, by niejsze sobie wśród ludzi wyznaczyć. I duma młodszej w niewątpliwą potrzebę mego sądziowania. I pozornej nieomyślności mego sądu. — Nie wiedziałem wtedy, że oto w każdej chwili może w sercu ludzkim trysnąć cudowny źródło odrodzenia.

I tyle razy potem widziałem, jak pięknie życie tego, któremu osadził. Jak na twarzy jego widnieje uśmiech radości. Jak cudownym a niepojętym dla mnie sposobem bije z jego czoła przeczyszczone źródło dobroci. — Więc widząc to pytałem siebie samego: „Byłbyś mój sąd ialszywy? Czyżbym się mylił?” — A gdy mój brat, osądzony i potępiony przeze mnie na zawsze, mówił do mnie z uśmiechem, odwracałem się w gniewie. Bo jakże: „Miałbym z nieczemnikiem mówić?” Nie wiedziałem, że oto w sercu braterskim trysnął cudowny źródło odrodzenia.

Dziś, po tylu omylnych sądach, po tylu rozlicznych błędach, — dziś stoję nad chylącymi się wodami niebieskiej rzeki zapomnienia. Rzucam w te wody instrumenty oceny. Niechaj popłyną z falami niepamięci! Niechaj potoną i niechaj je zagrzebie w swym wnętrzu rzeczny, syrok — złoty piach! — Nie jesteście mi potrzebne, wy subtelne instrumenty osądu! — Siedzę nad brzegiem niebieskiej rzeki niepamięci. Jestem radosny. Śmieję się, śpię. Wstaję i ręce do mojej prawdy wyciągam. Idę nadrzecznymi łakami, wyglądającymi tak, jak samo najmiłsze szczęście. I myślę, że znalazłem moją ostateczną prawdę. Prawdę o tym, że w każdej chwili może w sercu ludzkim trysnąć cudowny źródło odrodzenia.

STANISŁAW CZERNIK

Narodziny

Nie
Nie salwa śniegu: syn we krwi
Styczniowa wioska, mróz we wsi.
Pędziły konie w nocnej sannie,
Łzy dzwonkiem były nieustannie:
Niewyczerpany dzwonek łez.
Na rannej Mszy był słony chrzest.

Najpierwszy dzień: to mróz i krzyż.
— „Tobie krzyżowej ziemi niż,
Wciąż u podgórza, tuż u gór”.
Jak salwa śniegu słony mur
Skrzepiony mrozem w górę rósł.
To życie, imię: styczeń, mróz.

Dal widzenia

Poezja A. Kowalkowskiego*) odznacza się swoistą, indywidualnie stonowaną barwą. Wiersze nacechowane są prostotą i mądrością własną drogą wywalczoną treści, która wysuwa się na pierwszy plan, rozsadzając ramy zewnętrzne utworów. Nad nimi nie można przechodzić zaraz do porządku dziennego. Niema tu awangardowych skrótów — ale jest pewna odpowiedzialność przed sobą za słowa. Treść ich jest skondensowana i ona tłumaczy stronę formalną poezji. Wiersze tomiku są przeważnie zorganizowane stroficznie. Wyraźny rytm nigdzie się nie gubi. Jasne rymy jeszcze go podkreślają. Stylistycznych wierszy jest mało.

Tematyka całego zbioru jest bogata ale można wyróżnić kilka dominujących motywów z wariacjami.

Bardzo wiele poświęca uwagi poeta czasowi — jako pojęciu mijania i trwania: — „Nie minie nas wartkie lato — sami jesteśmy mijaniem”, („Miasto na Brdzie”), „A ja trwam jeszcze — człowiek — na wiary popiołach, był, co wie, że jest niczem — tylko istnieć zdoła” („Wiersz obłąkany”), „Słońce skąpy czas więzi trwaniem światu”, „Przeciw czasowi”. Czując nad sobą moc zegaru poeta chce zrzucić jego jarzmo, „wyrwać się czasu nawale”, „zatrzymać pochód lat”. Następnie wyróżnia się motyw walki miłości jesiennej i tej przewycięzonej, znowu zmartwychwstałej oraz motyw dali, celu nieokreślonego i wiecznie nieosiągalnego.

Poznałem wszystkie cele, a dal wciąż się pali...
znasz dal? —
Kres i bezkres jest we mnie, lecz tonąc w tej dali
nie żal...

Wyznanie wiary rzuca poeta jako człowiek, przyznając się do własnej bezsiły, wewnętrznej sprzeczności: —

Nie znam siebie, ni życia, tak cudzego boleśnie,
miażdży mnie ciężar rzeczy, ginę w szuwarach
słów...

Świadomość własnej znikomości, daje podstawę woli, wskazuje cel i staje się mocnym credo: —

Muszę wolność zdobywać z tamtej strony
ciemności,
ja — losu konkwestador, a w waszej mowie —
tchórz...
I obcy wam, nieznany, kroczyć w czas, co uprości
ludzki zamęt bezkresu pozaczarowanych mórz...

Tomik ten powinien przeczytać każdy kto szuka w obecnej poezji nie formalnych wyśkoków ale wielkiej treści.

J. C.

*) Alfred Kowalkowski „Dal widzenia” Bydgoszcz 1938. Biblioteka Rady Artystycznej - Kulturalnej w Bydgoszczy. Tom I, str. 54 + 2 nb.

„Ziemia lidzka” mies. krajoznawczo - regionalny pod red. Wł. Abramowicza. Łódź, styczeń 1939. Interesujące pismo o charakterze historyczno - badawczym.

„Wymiary” mies. społ.-literacki. Łódź. Nr. 6. listopad 1938.

Odpowiedzi redakcji

W.P. Władysław K. — Łódź. Nadesłany fragment poematu wykorzystamy w następnym numerze.

W.P. Jan K. — Pruszków. Ze szczerego listu i nawiązania kontaktu serdecznie się cieszymy. Wiersze w tece. Na wianokowany szkic filozoficzny i prozę czekamy. Pozdrowienia!

Zbudzony cień

Dlaczego mijam
dnio
w zawrocie tętnic
i w męce
ponadczłowieczej gry?

Nie ja — ktoś inny przecież rośnie mną,
nieznane bóstwo we mnie się rozwija
i obcym krzykiem we mnie drwi.

Wystarczy tyle, ile wiesz:

To mus — przed sobą innym mijam:
i stygnąć w żyłach
białym dniem.

A w ludziach miłość się zrodziła,
gdy mnie sobowtór mój dobija,
a we mnie zorza krwi niczyjej
gaśnie — jak błękit i narkoza
cudzym, pijanym snem.

Prawdę zmień i zamięl!

Hej!
Kto śmiał przyzywać mnie,
zrucając gniew takim wyzwaniem?
Kto?

Ja — nie.
To on! — — — na ścianie,
nigdy chodzący
mój cień...

Wołyńskie Tow. Przyjaciół Nauk

W oddalonym od ognisk uniwersyteckich Łucku na Wołyniu przed paru laty poczęła kiełkować myśl zorganizowania i należytego prowadzenia działalności naukowej, przejawiającej się na tamtejszym terenie. Ucieleśnieniem tego pięknego zamiaru stało się założone w styczniu 1935 r. Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Jakkolwiek istnieje ono zaledwie parę lat, mimo to potrafiło już uzyskać piękne rezultaty, jak o tym świadczy świeżo wydane sprawozdanie z jego działalności za lata 1935—1937.

Już w r. 1935 przyjęty został od Tow. Biblioteki Publicznej w Łucku jej księgozbiór, a od Tow. Muzeum Wołyńskiego jego zbiory. Dzięki wyteżonej pracy i pilnemu gromadzeniu materiałów rękopiśmiennych wspomniany księgozbiór jest obecnie największą księżnicą wołyńską, a powiększające się ciągle zbiory tworzą fundament centralnego dla całego województwa Muzeum Wołyńskiego. W tymże jeszcze 1935 r. zdołano skomasować badania nad florą i entomofauną regionu w pracowni przyrodniczej w Łucku.

Lata następne obok troski o rozwój stworzonych warsztatów naukowych przyniosły starania o kontakt z organizacjami typu badawczego i społecznego, bo „siła nawiązanych kontaktów nie tylko zbliża Wołyn pod względem kulturalnym do całości ziem Rzeczypospolitej, ale tym samym wzbudza zainteresowanie Wołyniem”. (s. 4 Sprawozd.). Dzięki przyjaznemu oddźwiękowi z jakim spotkały się dążenia Wołyńskiego T. P. N. postanowiło ono przystąpić do działalności wydawniczej, przewidując publikowanie dwóch wydawnictw ciągłych oraz prac, których tematy ściśle wiązały się z dziejami województwa. Do tej drugiej należy wydanie całości dzieła Kazimierza Pułaskiego pt. „Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy”, co ma być ukończone w ciągu roku 1939 oraz najstarszej księgi miejskiej m. Równego.

X

Blizsze szczegóły o rzeczywiście wydanej i wszechstronnej pracy Wołyńskiego T. P. N. (4 komisje: humanistyczna, przyrodnicza, ekonomiczna, muzealno-biblioteczna; 4 zakłady naukowe) zaczerpnąć można z dokładnego „Sprawozdania z działalności Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za lata 1935—1937” (Łuck 1938), a na zakończenie trzeba tylko wspomnieć, że na dzień 1. I. 38 r. rachowano członków wspierających 16, czynnych 21, zwyczajnych 61. Cyfra ta może świadczyć, że praca prawdziwie naukowa — bez żadnych innych ubocznych celów — zawsze znajdzie w Polsce szczerą zwolenników.

Józef Gil.

Ciernistym szlakiem nowych granic Polski

(zakończenie ze strony 2 ej)

żadnego rozszerzenia granic w Tatrach Zachodnich. Przyległe do nich doliny górskie zostały przy Czechosłowacji.

4. W Tatrach Wysokich uzyskaliśmy kotłnię Jaworzyny ze Zwierzyńcem i Zameczkiem myśliwskim, oraz jednym przysiółkiem, odcwanym w r. 1921 od polskiej wsi Jurgowa. Dolina Jaworzyny (110 km.²) jest **jedynym** naszym nabytkiem w Tatrach; przyległe do niej Tatry Bielskie z cennymi dolinami Zdziar i Lendaku, z dostępnymi do słonecznej strony Tatr, podnóża i dostępy do głównych szczytów Tatr zostały stracone. Prasa czeska podniosła jako sukces zatrzymanie Łomnicy i Zdziar przez Słowację.

W Pieninach przyłączono do Polski (27.XI) pominiętą pierwotnie wieś **Leśnicę** koło Szczawnicy, w uroczej dolinie Pienin. Z tą wioską przeszedł w ręce polskie przełom Dunajca w Pieninach i reszta Parku Narodowego. Ale przyznana zrazu Polsce szosa wzdłuż Dunajca (od Niedzicy do Szczawnicy) zbudowana kosztem polskim, leżące przy niej wsie polskie, oraz słynny Czerwony Klasztor i położone obok uzdrowisko — zostały przy Czechosłowacji. Tak więc utrzymała się Czechosłowacja w dolinie Dunajca, utrzymała się też w dolinie Popradu, zatrzymując nieocenioną jako teren uzdrowiskowy **krainę Spiską**, historyczne Starostwo Spiskie, najbogatsze w Polsce, które aż do rozbiorów było częścią ziemi krakowskiej. Bez żadnych podstaw posiadała Czechosłowacja historyczną Lubowlę, pijarski Podoliniec, Kieżmark, Lubicę i inne grody Spiskie, od wieków należące do Polski, aż do m. **Popradu**, dającego dostęp do Tatr wysokich, do Łomnicy.

6. Nad Popradem koło Żegiestowa i w 2 miejscach na wschodzie dokonano drobnych wyrównań granicy.

Wyniki cyfrowe tych zmian wyglądają następująco:

	km. ²	wsie	mieszkańców
w Czechosłowacji	44	części trzech	2.00 (z ok. 50 tys.)
na Orawie	8	—	—
na Podolu	40	2	13 0
w Tatrach	110	1	530
w Pieninach	15	1	450
drobne wyrówn.	9	—	—
Razem	226	4 i 3 częściowo	4280

Z obszaru zamieszczonego a niedoszedłego do skutku plebiscytu na Spiszu i Orawie (1920)

w latach 1920—21.	km. ²	wsie pol.	mieszcz.
przyłączono do Czech	5126	34 sp. + 10 or.	k. 230 tys
do polski	583	14 sp. + 3 or.	ok. 25 tys
w r. 1938.			
przyłączono do Polski	226	4	4280

(b) Zarząd Tatr w. n. s. 665 km.² w tem Jaworzyna 110 km.² z tego w posiadaniu polski 163 273 „ Czechosłowacji 502 392 *)

Z obszaru zamieszczonego a niedoszedłego do plebiscytu na Spiszu i Orawie (1920)

Wartość tych gór nie da się zmierzyć cyframi. Dla kraju tak uboższego w góry, jak nasz, to pogranicze i jego lud mają wartość ogromną. Każda z odzyskanych obecnie części jest nabytkiem wartościowym, mającym osobne znaczenie, na tle naszego niedostatku w tej dziedzinie poprostu nieocenionym. A jednak trudno się oprzeć wnioskowi, że wynik przewlekłych rokowań i prac delimitacyjnych jest mały i niepomyślny. Poszarpane wrębami obcych granic, pełne wad i niedogodności pogranicze zostało niemal niezmiennione. Kraina górską jest i nadal niezaspokojona, za kordonem lud polski — niewyzwolony, los jego — niezabezpieczony. Niewiele przyrody alpejskiej znalazło się na naszej ziemi, a i tego nie umieliśmy utrzymać. Pasma tatrzańskie nie jest rozległe — ma ono (z Tatrmi Bielskimi) ok. **50 klm. długości**. Do łańcucha tego Polska zbliża się korytarzem Zakopanego, szerokim dawniej na 20 klm., obecnie — 25 do 30 klm. Tatry, otoczone w przeważnej części terenem (historycznie i etnicznie) polskim, są w 2/3 w posiadaniu obcym. Najpiękniejsze i najcenniejsze części Tatr są dla Polski stracone.

*) Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem i JWPanowi Dyrektorowi Juliuszowi Zborowskiemu autor składa wyrazy głębokiej wdzięczności za udzielenie cennych i wyczerpujących informacji o nowych granicach górskich i za łaskawie nadesłane materiały w tej sprawie wraz z mapą nowych granic.

Wysiedlić „krajowców!“

Żeby nie było nieporozumień, należało od razu na wstępie powiedzieć, że dla nas nie istnieje żadna „kwestia“ białoruska — jako zagadnienie — i dlatego ten cały ruch prasowy, jaki się dokoła wysiedlenia kilku księży białorusinów, przedtem z Druhi, teraz z Wilna — wytworzył, tłumaczymy niczym innym jak „odgrywanym“ się jednych od innych prasowych na władzy administracyjnej — za niepowodzenia tej czy innej natury. Dla nas, dla grupy polskich nacjonalistów „Spraw Otwartych“ — jest oczywiste i jasne, że i ks. Tołłoczko i inni działacze białoruscy, którzy usiłowali z niczego zrobić coś, z już całkowicie nieznaczącej mniejszości — czynić zagadnienie polityczne, musieli być usunięci z Wilna i terenów pogranicznych, poprostu dlatego, żeby nie stwarzać dysproporcji — między istotą sprawy „zagadnienia“ białoruskiego, a tym hałasem i tupetem który dokoła niej — zaczęła wytwarzać inteligencja „krajowego“ chowu.

Dąży się bowiem do tego, żeby ilością artykułów na ten temat — nieświadomy zaczął mierzyć i „ważność“ samej sprawy.

Nie raz już wypowiadaliśmy się na temat sztucznej „hodowli“ nacjonalizmów umiejscowionych na terenie Wilna i Wileńszczyzny, potępiając je zdecydowanie jako niebezpieczne dla Polski, i wskazywaliśmy — na właściwą w tym względzie politykę władz administracyjnych. Dziś chcielibyśmy raz jeszcze zwrócić uwagę na aspekt, towarzyszący tej sprawie, na rolę inteligencji polskiej t. zw. „krajowej“, którą byśmy chętnie wraz z białorusinami wysiedlili z Wilna, a nawet zaproponowali — osiedlenie się czy to na terenie „wolnej“ Białorusi, czy też na terenie „wolnej“ Ukrainy — na obszarze Związku Sowieckiego.

I dlatego nie chodzi tu o sprawę takiego czy innego białorusina, nawet księdza (według słów w liście Ludwika Abramowicza, b. wydawcy „Przeglądu Wileńskiego“ — do „Kuriera Wileńskiego“ — „czystej wody“ „krajowca“), wysyłającego życzenia „chaj żywie wolnaja Białoruś!“ a tylko o ten jazgot, towarzyszący tej sprawie, który podnosi znowu po grzebani wraz z swoimi koncepcjami polscy federaliści, i „polscy“ demokraci — jak z innej strony świadczą o tem chociażby ostatnia deklaracja w sprawie litewskiej.

Pisał w pierwszym numerze „Włóczęgi“ obok „Przeglądu Wileńskiego“ drugim organie „krajowców“ — Teodor Nagurski (dziś ozonowy nacjonalista) tak: „Nasze cele poli-

1) artykuł pt. „Klub Włóczęgów“.

W porównaniu do energii, z jaką się dokonała rewindykacja Śląska, stosunek nasz do krain górskich zdawał się świadczyć o szczególnym rodzaju trzeźwości. „Ludzi trzeźwych“ — zauważył dawno Witkiewicz — rozmnożyło się u nas... znacznie ponad istotną potrzebę życia. Występują oni ze swoją mądrością chleba powszechnego i dnia dzisiejszego — nie widząc nic w przyszłości i z beznadziejnym materializmem wyszukując jedynie wartości realnych... to jest tego, co leży gotowe i zaspakaja potrzeby powszedniego egoizmu. Ludzie tacy nie rozumieją, że nie można Ojczyzny dzielić na ziemie użyteczne i nieużyteczne, że Ojczyzna jest idea, obejmującą dany obszar ziemi, w który wsiąkło życie narodu... Całość ojczyzny utrzymuje duch ludzki — nie można z niej robić interesu“.

St. Witkiewicz „Na przełęcz“, wyd. II, Lwów 1906, str. 140).

Zdumiewającą wspaniałomyślność swoją w sprawie ziem górskich tłumaczy dyplomacja obawą przed rozżaleniem Słowaków. Po dawnym doświadczeniu z Łotwą zapomniano, że darowizną terytorium narodowego nie zdobywa się przyjaciół i nie uzdrawia stosunków. Słowacy niezwłocznie zresztą okazali swoją niewrażliwość na poczynione tu ustępstwa. Przekazanie ziem górskich odbyło się w okolicznościach oburzających: tereny odstępowane niszczone, wybijano zwierzęnę wycinano lasy, umczyli ludność zatrutowano fałszami, Zorganizowane napady na komisję delimitacyjną i na wkraczające wojska są w świeżej pamięci wszystkich. Żal z powodu poniesionej straty łączy się w nas z poczuciem upokorzenia, z przeświadczeniem, że ofiary poczynione przez Polskę były rzeczą chybioną. Niezależnie od odpowiedzi, jaką wywoła wniesiona w Senacie interpelacja ks. Muchaya, opinia polska przyjmie wszystko, co uczynio-

tyczne są jasne i wyraźne. Dążymy do federacji Polsko - Litewsko - Białorusko - Ukraińskiej, by w tej postaci wejść kiedyś w przyszłości do wielkiej paneuropejskiej rodziny narodów. Jako program na okres najbliższy wysuwamy szeroką decentralizację administracyjną. „Idziemy do walki o wielką ideę Jagiellońską zapomnianą przez ahistorycznie nastawione, nacjonalistyczne społeczeństwa ziem b. Wielkiego Księstwa Idziemy więc do walki z nacjonalizmami polskim, litewskim, białoruskim i żydowskim — tak jak w latach 1918-1920 walczyliśmy z wrogiem zewnętrznym“.

Prof. Stanisław Swianiewicz zaś w tym numerze w artykule „Nasza krajowość“ pisał tak:

„Gdyby na terenach dawnego W. Ks. Litewskiego oraz na terenach polskich i ukraińskich zapanowały stosunki narodowościowe, podobne do szwajcarskich, moglibyśmy się (stać) poważnym współczynnikiem organizowania się świata cywilizacji zachodniej. Idee federalizmu wschodnio europejskiego są dziś z punktu widzenia wielkich problemów międzynarodowych bardziej aktualne, niż kiedykolwiek“.

Bardzo oryginalny podział terenów: 1) tereny dawnego W. Ks. Litewskiego, 2) tereny polskie i 3) tereny ukraińskie. Podział ten to istna rewelacja, zwłaszcza z punktu widzenia całości Rzplitej, gdyż dotychczas byliśmy i jesteśmy zdania, że w Polsce są tylko polskie tereny.

Tylko te dwie cechy: walka z polskim nacjonalizmem i podział ziem czysto polskich — starczą za całą charakterystykę koncepcji federacji polsko - litewsko - białorusko - ukraińskiej, wysuwanej przez „krajowców“ Potężna Polska — ma oddać część swoich obszarów ukraińcom i białorusinom za cenę przewodnictwa w federacji. Ale czy istniałoby nawet to przewodnictwo?

Wracając do istoty zagadnienia — trzeba mocno podkreślić, że „krajowość“, która już tylekrotnie nie zdała egzaminu (patrz poprzednie numery „S. O.“) znowu usiłuje podnieść głowę i poprzez akcję pośrednią — obronę wysiedlonego działacza białoruskiego — przypomnieć własne koncepcje zdegradowane, skompromitowane przez życie, niebezpieczne — polskości na naszym terenie.

Niebezpieczeństwo tej akcji leży jak zawsze dotąd zresztą w tym, że te pomysły i koncepcje, rozzuchwalające mniejszości, jak świadczą o tym przykłady z Druhi i Wilna, wychodzą z pośród polskiej inteligencji, z polskiego środowiska.

no i co zaszło na granicy górskiej z uczuciem bolesnego zawodu. Stosunki, jakie tam powstały, wymagać będą usilnej pomocy całego społeczeństwa **Komitetowi Pomocy dla Spisza i Orawy** (Kraków, Rynek 22). Znaczący stosunków językowych na pograniczach Polski, prof. Nitsch podnosi), że państwo w pewnych chwilach... musi politycznie rezygnować z jakiejś najświęciej należącej mu się części, rezygnacja ta nie dotyczy jednak społeczeństwa, którego obowiązkiem jest właśnie pamiętać o swych zagranicznych braciach“.

Sprawy graniczne kraju nie należą do zagadnień drobnych, lokalnych — są one sprawami narodowymi najwyższej doniosłości. Granica nie jest linią abstrakcyjną — jest ona **strefą intensywności życia narodowego**, strefą czynną i **zorganizowaną**. Koncentrują się w niej narzędzia pracy i obrony, kontakty ze światem obcym, arterie dróg, specjalne służby państwowej, wojska, fortyfikacje, ośrodki życia szczególnego charakteru i znaczenia. Granica jest **organem państwa, organem rosnącego znaczenia i wartości**, który ze szczególną wyrazistością demonstruje — swoim i obcym — charakter osłoniętego nią narodu. Żywy szaniec kraju, probierz jego wartości, granica opiera się nie tylko na nagromadzonych na niej środkach i zasobach materialnych, ale na związku duchowym z całością kraju, któremu służy. Świadomość tego powinny mieć nie tylko wszystkie pogranicza, ale i centrum grzeszące nieraz ciasnotą, egoizmem krótkowidztwem. Z dalekich od doskonałości, niedostatecznie uposażonych, mało znanych i niedocenianych granic, uginających się w wielkiej grze sił światowych — rozlega się wołanie: tua res agitur, Polonia!

*) Art. w „Języku Polskim“, 1920: „Poiciacy na dawnych Węgrzech“. Również art. Małeckiego tamże 1928, 1930: „Polskie wyspy językowe na Słowaczynie“.

I dlatego — o wiele gorszą — z punktu widzenia polskiej racji stanu na tych terenach jest akcja, prowadzona przez polskie czynniki inteligencje, od akcji, prowadzonej przez samą mniejszość.

Jest to dla każdego oczywiste, i dlatego życzyć by sobie można aby wreszcie wysiedlono z Wilna i Wileńszczyzny wszystkich „krajowców“, bo nie reprezentują oni, ani poglądów ludności polskiej, ani poglądów polskiej inteligencji Wilna. Oczywiście — jest to tylko apel retoryczny, nie mniej przyrzekamy ze swej strony, że dążąc będziemy usilnie do wysiedlenia z dymów polskich poronionej koncepcji federalistycznej, rodzącej obce Polsce mniejszościowe nacjonalizmy.

×

Niemal równocześnie z pierwszą sprawą, którą wyżej omawiamy — ukazała się deklaracja Klubu Demokratycznego w Wilnie i społeczeństwa litewskiego (nie całego). domagająca się większych praw dla mniejszości litewskiej w Polsce. Nie dziwi nas ani treść tej deklaracji ani wysuwane postulaty, aż do „otwarcia nieskrępowanego dostępu Litwinom do pracy i stanowisk w urzędach i instytucjach państwowych i samorządowych“, gdyż orientujemy się dobrze, kto tę odezwę podpisywał: jak mało tam jest nazwisk „czysto“ plskich, jak dużo nazwisk, które w ten czy inny sposób były związane z procesem Dembińskiego i towarzyszy, i dość sporo nazwisk interesujących z innych jeszcze względów.

Nie kwestionując zasadniczej potrzeby współpracy polsko - litewskiej, chcielibyśmy, żeby tego rodzaju deklaracje ukazywały się — w formie nieco skromniejszej w żądaniach, i w momentach — **prawdziwej** wzajemnej życzliwości. Chcielibyśmy również, żeby deklaracje takie podpisywano bardziej polskimi nazwiskami.

Dla ilustracji — „aktualności“ tej deklaracji — powtarzamy na dalszych stronach tego numeru „Spraw Otwartych“ — fakty i nazwiska, podane przez „Dzień Polski“, wychodzący w Kownie, ilustrujące tę wzajemną życzliwość.

Tu chcielibyśmy jeszcze przypomnieć, że w obozie pracy przymusowej w Dymitrowce przebywają obecnie Polacy, pracownicy oświatowi: Józef Giedrys (kierownik czytelnicy Wileńskiego T-wa „Oświata“ w Jurkiszkach), Konstanty Giedrys, kierownik sekcji samowychowawczej tegoż T-wa w Zdaniszkach, oraz Klemens Byliński z powiatu wileńskiego. Dwaj pierwsi Polacy mieli być zwolnieni 21 grudnia, jednakże zawiadomiono ich, iż pozostaną w obozie aż do lutego.

Jesteśmy ciekawi, czy tego rodzaju deklaracja ukaże się w Litwie?

×

Jakie wnioski wyciągniemy z tych dwóch aspektów? Sformułujmy je spokojnie jako pytania?

Czemu prasa wileńska — nie pisze o pozostającym ciągle w powiśkach pożytecznym ruchu organizacyjnym szlachty zagrodowej, o stosunkach, panujących w Małopolsce, lub na Wołyniu?

Czemu redaktorzy, mecenas i profesorem uniwersytetu — nie podpisują deklaracji w sprawie np. polskiej Macierzy Szkolnej, która prowadząc kilkadziesiąt szkół powszechnych tu na naszym terenie — boryka się z trudnościami finansowymi?

Toby było spokojne rozumowanie, ale bardziej szczerze brzmiałoby tak: wysiedlić „krajowców“.

OBICIA PAPIEROWE (tapety)

jedyny w Wilnie skład chrześcijański

Ceraty

Linoleum

Szczotki

Pędzle

Chodniki i

Wycieraczki kokosowe

Lakiery i Emalje „Porsa“

Wilno, Wileńska 23 — — tel. 24-51.

„Pędzle — Farby“

W. WISKONTT.

X. B. GRAMZ.

Nazwiska i fakty

„Dzień Polski” w całym szeregu numerów z ostatniego okresu czasu podaje fakt ciemienia Polaków, obywateli litewskich, mimo coraz lepszych stosunków między Polską a Litwą.

W nr. 272 1938 r. na str. 4 „Dina Polskiego” znajdujemy garść nazwisk (z pomiędzy tysięcy osób, którym wbrew ich woli wpisano do paszportów narodowości litewską i których dzieci ministerstwo oświaty nie pozwala przyjmować do szkół polskich. Osoby niżej wymienione „łożyły w r. 1937-38 podania do ministra spraw wewnętrznych z prośbą o polecenie wpisania do ich paszportów właściwej narodowości — polskiej.

Na podania te dotychczas nie otrzymano odpowiedzi:

1. Korewina Helena, powiat kowieński.
2. Chmielewski Konstanty, m. Kowno.
3. Chmielewska Stanisława, m. Kowno.
4. Chmielewska Anna, m. Kowno.
5. Wróblewska Jadwiga, m. Kowno.
6. Nieławicka Maria, powiat kiejdański.
7. Nieławicki Stefan, pow. kiejdański.
8. Janowiczowa Apolina, m. Kowno.
9. Mongird Kazimierz, m. Kowno.
10. Bogdziewiczowa Marianna, pow. kowieński.
11. Jankowski Józef, pow. olicki.
12. Jankowska Anna, pow. olicki.
13. Tyszkowa Bronisława, m. Kowno.
14. Borowski Kazimierz, pow. kowieński.
15. Borowska Teresa, pow. kowieński.
16. Bukowski Dionizy, pow. kowieński.
17. Bukowska Helena, pow. kowieński.
18. Jaguczański Karol, pow. rosieński.
19. Stawski Paweł, m. Kowno.
20. Jaguczańska Halina, pow. rosieński.
21. Stawska Felicja, m. Kowno.
22. Michniewiczowa Marianna, m. Kowno.
23. Sabutis Julian, m. Kowno.
24. Sabutisowa Zofia, m. Kowno.
25. Krasowski Witold, m. Poniewież.
26. Krasowska Maria, m. Poniewież.
27. Kulwieciowa Elżbieta, m. Poniewież.
28. Skackowski Bolesław, pow. poniewieski.
29. Montwiłł Jan, pow. kiejdański.
30. Zaleski Bolesław, pow. poniewieski.
31. Kontowt Zygmunt, pow. poniewieski.
32. Kontowtowa Maria, pow. poniewieski.
33. Jankiewiczowa Franciszka, pow. poniew.
34. Palukiewiczowa Maria, m. Wiłkomierz.
35. Ławrzecki Jan, m. Wiłkomierz.
36. Ławrzecka Helena, m. Wiłkomierz.
37. Pinkowska Jadwiga, m. Wiłkomierz.
38. Żwiratowa Róża, m. Wiłkomierz.
39. Żwirat Alfons, m. Wiłkomierz.
40. Gruzeński Mieczysław, pow. wiłkomier.
41. Marmański Ludwik, pow. wiłkomierski.
42. Marmańska Katarzyna, pow. wiłkomierski.
43. Sarbski Antoni, pow. wiłkomierski.
44. Sarbska Oktawia, pow. wiłkomierski.
45. Simaszkieviczowa Cyryla, m. Kowno.

Dalej nazwiska kilku osób, którym policja zakomunikowała ustnie, bez podania motywów, iż podania ich o zmianę narodowości w paszportach zostały przez ministra spraw wewnętrznych odrzucone.

1. Józef Busiewicz, Wędziagoła.
2. Józef Zdanowicz, Kowno.
3. Stefania Nacewiczyowa, Kowno.
4. Paweł Stawski, Kowno.
5. Felicja Stawska, Kowno.
6. Janina Paszkiewiczówna, Rosienie.
7. Józef Węciewicz, Kiejdany.
8. Jadwiga Węciewiczówna, Kiejdany.
9. Wacław Witkowski, Kowno.

W nr. 287 z 19 grudnia 1938 „D. P.” znajdujemy następujące dane: 1) „donosiliśmy ostatnio o pozbawieniu obywatelstwa całej rodziny Gołębiowskich w Kalwarii. Od powyższego wyroku ministra spr. wewn. Gołębiowscy apelowali do rady ministrów przesyłając odnośną skargę. Obecnie, jakkolwiek rada ministrów nie wypowiedziała się w tej sprawie, miejscowa policja, grożąc grzywnami i karami, stara się wymusić na pp. Gołębiowskich złożenie podań o wydanie im dowodów osobistych, jakie posiadają obokrajowcy, nie posiadający żadnego obywatelstwa. Należy podkreślić, że prośba o tego rodzaju dowód osobisty anulowałaby automatycznie skargę przesłaną do rady ministrów, gdyż byłaby

W roku 1936 w 60 departamentach Francji było więcej zgonów, niż urodzin. Więcej nowych trumien, niż kołyszek!

W roku 1937 urodziło się we Francji 616 tysięcy niemowląt, a w Niemczech 1.400 tysięcy, czyli prawie dwa i pół razy więcej.

W 1865 r., na pięć lat przed wojną pruską, Niemcy i Francja liczyły jednakową ilość mieszkańców — po 38 milionów. Japonia wtedy miała 32 miliony obywateli.

A dziś? Japonia ma 70 milionów, Niemcy (bez Austrii) 67, a Francja 41 milion mieszkańców.

Italia w 1865 r. miała tylko 24 miliony obywateli.

A dzisiaj? Italia ma 43 miliony, o 2 miliony więcej, niż Francja i może grozić, może domagać się kolonii i portów.

DEPOPULACJA ZGUBĄ FRANCJI!

Dlaczego?

Bo ma przyrost ludności większy, niż zamierająca na uwiad starczy Francja.

Za pięćdziesiąt lat Francja będzie liczyła zaledwie 28 do 30 milionów ludności. A za lat 100 co będzie?

Francja przegrywa bitwy bez wojny. Tak! 450 do 500 tysięcy rocznie sztucznych poronień. To masakra! Kogo zabijają? Przyszłych obywateli i żołnierzy!

Kto zabija? Sami Francuzi!

Wśród przyczyn spadku urodzin we Francji chcę podkreślić dwie:

1) „Demokratyzacja arystokracji”, jak powiada senator M. Honnorat. Chodzi o to, że arystokracja francuska oddawna praktykowała ograniczanie potomstwa, by uniknąć rozdrabniania posiadłości i zmniejszenia korzyści materialnych.

Teatr na Pobulance

„SĘDZIA Z ŻALAMEI”

Widowisko Calderona *) wystawione w Teatrze na Pobulance jest niewątpliwym, a zasłużonym sukcesem. Na podkreślenie zasługuje też „tupet”, z jakim ówczesna Dyrekcja teatru wystawia rzeczy, mogące liczyć na niewielkie retikiety ze strony zolazowanej (nie wiadomo tylko czym!) P. I. publiczności wileńskiej.

Jak głosi program, Don Pedro Calderon de la Barca napisał tę wesołą tragedię w roku 1637. Od tego czasu zmieniło się wiele rzeczy, nie zmieniła się jednak natura ludzka i istnieją, jak i wówczas, ludzie przywoici i łajdacy. Na scenie oglądamy jednych i drugich, dość dużą galerijkę, co nam sprawia rzetelną satysfakcję, tym bardziej, że typki są to soczyste i żywe. Są zaś takie dzięki inscenizacji dyr. Pobóg-Kielanowskiego. Zmontował on całe widowisko z umiarem, unikając przejawów i podkreślając istotne cechy calderonowskiej sztuki z całym wspaniałym natłosem comedii del arte. Widowisko takie, nieodpowiednio przygotowane, łatwo stać się może nudną piłą, albo czymś zgola trywialnym. Tam, gdzie zbytnia dramatyczność trzeba było złagodzić, umiejętnie została użyta groteska (cień wisielca na murze

*) Don Pedro Calderon de la Barca — „Sędzia z Żalamei”. Trzy dni wiarogodnej historii.

równoznaczną z wyrzeczeniem się praw obywatelstwa.

2) Dnia 10.XII 1938 Helena Skinderowa, gmina gudzińska, powiat kiejdański, otrzymała wyrok miejscowego wójta, skazujący ją na grzywnę 10 (złotych 9.80), za to, że nie posyła swych dzieci do miejscowej szkoły litewskiej. Skinderowa, będąc niezamożną, oddała swe dzieci do polskiej ochronki w Poniewieżu... i tam, stosując się do wymagań ustawy o szkolnictwie powszechnym, ponieważ uczęszczają do miejscowej polskiej szkoły powszechnej”. (jednej z 10 w całej Litwie).

Na Litwie prywatne nauczanie dzieci języka polskiego jest surowo wzbronione, nawet jeśli dzieci, z braku polskiej szkoły powszechnej, uczęszczają do litewskiej, a znajomi, lub krewni „douceją” je w domu jez. polskiego. Oto ostatni „plon” (Dz. P. Nr. 276):

2 grudnia 1938 do zarządu gminy w Łopkach (koło Kowna) zostali wezwani mieszkańcy wsi Łankiszki, niektórzy z dziećmi. Badane były następujące osoby: J. Zdanowiczówna, Jan Paszkiewicz, Józef Paszkiewicz, W. Zinkiewicz z 13 letnią córką i 14 letnim synem, M. Ginejko z 16 letnią córką, J. Jasiulewicz, P. Gradowski, S. Regisowa, W. Logajłło, F. Logajłło. Dorosłym spisano protokoły na blankietach czerwonych, dzieciom (!) na białych.

W nr. 287 z dn. 19 grudnia 1938: „w ostatnich dniach min. spr. wewn. zatwierdził wyroki naczelników powiatów skazujące nauczycieli do-

więzienia), doskonale były rozmaite intermedia („Zatrzymamy ich w pogoni!”), a więc właśnie momenty, które wymagały inwencji inscenizacyjnej, tak jak kiedyś wymagały inwencji aktorskiej.

Jak wspominałem w krótkiej notatce w nr. 287 poprzednim „Spraw Otwartych”, zarysowuje się w sztuce pewien problem społeczny — stosunek chłopów do szlachty i vice-versa. Odnoszą wrażenie, że Calderon wprowadził go zupełnie przypadkiem, ponieważ konflikt chłopów sędzięgo ze szlachcicem - generałem był mu potrzebny, a nietrudny do eksploatacji. Całe zagadnienie sprowadza się raczej do sprawy powieszenia biednego kapitana de Ataide, który musiał własną głową zapłacić za gwałt na pięknej córce Pedra Crespa (srogie to jednak były czasy!), o co ma żal dowódca wisielca generał de Figuerroa. Poza tym stary Crespo dobrze sobie ze wszystkimi żyje i do chwili brzydkiego postępu kapłana problem społeczny „nie wyłazi”.

Na czoło wykonawców wybił się niewątpliwie p. Leon Wołojko, wykonawca roli starego Crespa. Stworzył on postać doskonałą, plastyczną. Jako ojciec Izabelli był tragiczny, jako ojciec egzaltowanego Jana — dobrotliwy, jako gospodarz, przyjmujący generała, dowcipny lub dostojny — jak tego

mowych języka polskiego na grzywny i areszty:

- 1) Stanisław Wojniłowicz (gm. bolnicka, powiat wiłkomierski) Lt 100 lub areszt 20 dni.
- 2) Otylia Girewiczówna (gm. wędziagolska, powiat kowieński) Lt 150 — lub 14 dni aresztu.
- 3) Zofia Mingajłówna (zesłana na rok do powiatu Birżańskiego) Lt 250.
- 4) Alina Stumbrewiczówna (Kowno), grzywna Lt. 200.
- 5) Anna Pankiewiczówna (gm. wysokogórska, powiat trocki) Lt 500.

Miano wprowadzić bezwzględnie litewszczenie nazwisk o brzmieniu „słowiańskim” (czyli polskim). Po wielu perypetiach ustawa ta przeszła w sejmie w brzmieniu na tyle zmienionym, że odpowiedni urząd będzie osobom narodowości litewskiej (wpisanej w paszportach) przesyłał „propozycję” zmiany nazwiska na inne brzmiące „czysto” po litewsku np. jeśli ktoś nazywa się „Wróblewski”, to będzie się „móg!” nazywać „Żwirblis” (lit. wróbel). Ustawa głosi, że protest delikwenta automatycznie obali „propozycję”.

Węc po co wogóle takie kombinacje wprowadzać?

Jest jeszcze w trakcie opracowania ustawa o paszportach, w której zamiast rubryki „narodowość” ma być — „pochodzenie”. Każdemu więc, kto nie będzie się mógł wykazać papierami rodowymi, że pochodzi z Polski, zostanie wpisane pochodzenie „litewskie”. Skąd znajdują „papieru rodowe” szerokie warstwy robotników, włościan Polaków zamieszkujących Litwę?

Ten pogląd, mutatis mutandis, przeszedł w lud. Każdy Francuz pragnie zapewnić dziecku „lepsze” warunki, wygodniejsze życie. I dlatego ma się tylko jedno, lub dwoje dzieci. (Marianne Nr. 322, 1938, str. 19).

2) Upadek religijności.

„Jedynie rodziny wierzące mają liczne potomstwo” — stwierdza dr. Portes w ankiecie „Marianne” (Denatalité, cyt. w.).

Religia nakłada wędzidło na rozpasanie. Szukanie przyjemności a unikanie obowiązku jest skutkiem upadku życia religijnego.

W powyższej ankiecie prawie jednogłośnie działacze społeczni francuscy stwierdzają niepowodzenie propagandy populacyjnej. Domagają się surowych kar za spędzanie płodu. Przypisują powiększenie się przyrostu niemieckiego o 300 tysięcy rocznie właśnie surowemu prawu, zabraniającemu poronień, wydanemu przez Hitlera.

Nie pomogą drakońskie zakazy, jeśli naród moralnie i religijnie nie będzie wychowywany. Grzech mści się!

A u nas w Polsce?

W r. 1936 urodziło się w Polsce 892 tys. dzieci. Nie jest tak źle jak we Francji. A jednak stan przyrostu z każdym rokiem maleje. I może być gorzej niż we Francji, jeżeli różnym Boyom będzie się pozwalać agitować za „świadomym macierzyństwem”, jeżeli rząd nie otoczy opieką młode i biedne małżeństwa, macierzyństwo, nie przywróci „dodatków” dla dzieci urzędników, nie stworzy „gniazdka” dla dzieci robotnic fabrycznych.

Grozić nam będzie ciągle depopulacja, jeśli się nie ogłosi za wrogów państwa owych przedstawicieli zgnilizny moralnej.

Jeśli się te wszystkie kwestie ureguluje zgodnie z żądaniem zdrowej części społeczeństwa polskiego, nie mówić — ale żądać będziemy kolonii i portów. Będziemy mieli na to prawo boskie i ludzkie.

wymagała chwila — wreszcie jako Alcad Żalamei — władczy. W każdym momencie był żywym człowiekiem.

Sekundował mu dzielnie przy winie, południowych owocach i we wspólnych poczynaniach i sprawach p. Stanisław Jaskiewicz — generał Don Lope de Figuerroa. Przyjemny był zwłaszcza w momentach wesółych.

Don Alvaro de Ataide, kapitan — p. Juliusz Balicki był za miły. Bardzo mi go było żal, kiedy go za sceną wieszali. Właściwie dobry chłopak był ten kapitan, a że się nieco zagalopował, to już trudno. Na wojnie rozmaicie bywa.

Rola ofiary kapitańskich zapałów, Izabelli, córki Crespa, była właściwie dość blada. Zagrała ją p. Maria Sierska. Jej brat, Juan (p. Zbigniew Blichiewicz) niepotrzebnie patetyzował.

P. Halina Buyno była świetną markietanką. Tańczyła, śpiewała, wносиła ruch i życie. Dzielnie jej pomagali pp. Ziemowit Karpinski (wachmistrz Rebelledo) i Stefan Kępa-Bajerski (sierżant).

Donkichotowaty hidalgo, Don Meno (p. Ludwik Tatarski) był nazbyt płacziwy. Ratował go p. Władysław Ilcewicz jako jego sługa, Nuno, pod każdym względem. Don Kichot był śmieszny, ale w jego śmieszności było coś wielkiego. Ten zaś budził nawet nie litość, ale politowanie, a więc uczucie z gatunku niższych.

Reszta ról, to epizody, które dobrze zagrali pp. Nawrocka, Nawara, Nowosad (król-deux ex machina), Czaplicki, Lasoń.

Żalamea, stworzona przez pp. Goinsów, znakomita, doskonała na jej tle wyglądały barwne plamy kostiumów. Muzyka p. T. Szelińskiego dopełniała całości; co do tej ostatniej wstrzymuję się od głosu, bo się na niej nie znam.

Jan. Ł. Pałowski.

Owocobranie

Ot poprostu zabrakło „Pionów”, potem znowu nieszła „Karta” co u Cata!

Więc spróbował grać w Billarda wierny dawny demokrat.

„DZIADEK DO ORZECHÓW”.

Marne święta bez Krupnika! **KRUPNIK** bez gotowania i filtrowania sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo - korzennej. Flakon 1 zł. wystarcza na 1—3 l. wódki. **POLECA SKŁAD APTECZNY Władysława Trubiły** Ludwisarska (róg Tatarskiej). Tamże wody kolońskie na wagę. 78 precudnych zapachów.

Jedyna chrześcijańska hurtownia towarów kolonialno - spożywczych — własny import i pakownia herbaty. Cenniki na żądanie. Odbiorcom z prowincji specjalny rabat.

W SKLEPACH ŻĄDAJCIE TOWARÓW NABYWANYCH W „HURTOWNI KUPCÓW I PRZEMYSŁOWCÓW” CHRZEŚCIJAN, sp. z o. o.

Wilno, ul. Ostrobramska 5, telef. 10-17”.

Najtańsze źródło zakupów.

Najlepsza jakość towarów.

Największa na Wileńszczyźnie **Pierwsza Chrześcijańska HURTOWNIA** Polska Składnica Galanteryjna **FRANCISZEK**

FRLICZKA

HURT
Bazylińska 4, tel. 30-04
WILNO
Zamkowa 9, tel. 6-46

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wysokości 1 m/m i szerokości 1 łamu w tekście 70 gr., za tekstem — 50 gr. Prenumerata roczna 4 zł., półroczna 2 zł. kwartalna 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Jagiellońska 6 m. 19.

Redakcja i Administracja czynne we wtorki i piątki, od godz. 18 do 19.

Wydawca i redaktor: Henryk Polakowski.

Drukarnia Al. Zwierzyńskiego. Wilno, Mostowa 1.